

JESTEM GRZESZNIKIEM

Bywa czasem tak, że w codziennej pracy nad sobą, lub może z okazji spowiedzi, postanawiamy zerwać z jakąś wadą charakteru lub złym przyzwyczajeniem, a mimo solennych postanowień wada lub przyzwyczajenie pozostaje dalej. Czujemy się bezsilni i widzimy, że nie starcza naszych sił na rzeczywistość, wewnętrzną przemianę. W istocie raczej powinniśmy się radośnie dziwić, że jednak czasem sił nam starcza aby to lub tamto w sobie przewidywać niż czuć zawód, że się nam coś nie udało. Święty Apostoł Paweł uważa, że pracując nad sobą zwalczamy nie nasze ludzkie słabości, ale walczymy z tym, co jest w nas wszczepione przez złe siły nadludzkie. W liście do Efezów (6:12) pisze on wyraźnie >>*Bo nie jest bojowanie nasze przeciwko ciału i krwi, ale przeciwko księżętom i mocom, przeciwko rządcom świata tych ciemności, przeciwko duchom złości*<<. To co określamy w tradycyjnym języku teologii jako grzech pierworodny nie było tylko jakimś osobistym złym uczynkiem Prarodźców, ale było otwarciem w naturze ludzkiej drogi dla wpływu zdegenerowanych duchów znacznie potężniejszych od człowieka. Zdanie sobie sprawy z własnej bezsilności wobec tych złych potęg jest jednym z podstawowych nastrojów prawidłowej religijności. Gdy król Dawid mówi >>*Oto bowiem w nieprawościach jestem poczęty i w grzechach poczęła mnie matka moja*<< (Ps 50(51):7), chce przez to wypowiedzieć nie tyle, że jego matka - jak każdy człowiek - była grzeszna, ale przede wszystkim, że on jest grzeszny nie tylko przez osobiste złe uczynki, ale również przez sam fakt wcielenia się w ciało ludzkie, że od chwili poczęcia pozostawał już w grzechu.

Wiele zła wnoszą w świat organizacje religijne, które wmawiają w ludzi, że natura człowieka jest niesplamiona, że wystarczy tylko powiedzieć sobie „jestem wspaniałym dzieckiem Bożym”, a już wszystko będzie dobrze. Kto tak mówi, ten traci impuls do rozwoju, staje w miejscu, zamka się w rozkosznej iluzji. Ale i powiedzenie sobie wobec Boga „jestem grzeszny, jestem niegodnym dzieckiem Twoim”, może sprowadzać z właściwej drogi. Będzie natomiast skuteczne gdy zachowamy dwa warunki.

Pierwszym z nich jest, aby nasze poczucie grzeszności nie przeszło w nastrój „Takiegoś mnie Panie Boże stworzył; takiego mnie masz. Wyznaję, że jestem grzeszny i Ty, Boże, wiesz o tym, więc czegoż ode mnie chcesz?”. Powiniennem sobie zdawać sprawę z tego, że tak, jak wskutek grzechu praludzkości, tkwią we mnie nadludzkie złe siły, tak przez chrzest, zdobyłem dostęp do nadludzkich sił dobrych, do czystych sił Chrystusowych znacznie potężniejszych od spaczonych sił szatańskich. Jestem grzeszny. Zło tkwi we mnie. Ale to znaczy tyle, że moim zadaniem jest zwalczanie zła. Gdzie? Przede wszystkim w sobie samym. We wstępnych modlitwach Mszy Świętej trydenckiej, zanim kapłan przystąpi do ołtarza, modli się do Boga słowami psalmu (42(43):1) >>*Sądź mnie Boże i rozeznaj sprawę moją z narodem nieświętym. Od człowieka niesprawiedliwego i zdraдлиwego wybaw mnie*<<. Tymi słowami kapłan prosi o wyodrębnienie w jego wnętrzu tego, co jeszcze nie jest święte, jeszcze opanowane przez szatana, i o poskromienie w nim człowieka niesprawiedliwego i zdraдлиego przynajmniej na pewien czas, aby śmiało podejść do ołtarza Bożego. Nie na własnych siłach buduje kapłan swoją sprawiedliwość potrzebną do świętych czynności, ale na sile i łasce Bożej. Tkwi to jeszcze wyraźnie w modlitwie przy umywaniu rąk >>*Umywam niewinnością ręce moje*<<. (Ps. 25(26):6) „Nie ja jestem niewinny, a jednak Ty, Boże, możesz sprawić, że moje ręce staną się niewinne i będą mogły godnie sprawować świętą ofiarę”. Napelniamy się podobnymi myślami i w życiu codziennym.

Pewien człowiek wpadał łatwo w gniew, posiadał tę wadę uciążliwą dla otoczenia i siebie samego.. Walczył z nią przez dłuższy czas bezskutecznie, wreszcie uznał, że nie potrafi wady zwalczyć. Zamiast wysiłków skierowanych wprost, kierował je ku gorliwej modlitwie proszącej o wyzwolenie od gniewu. Po kilkunastu latach stwierdził, że potrafi już w znacznej

mierze panować nad gniewem. Gdy ktoś inny, mający podobną wadę zapytał go, jaką metodą można zwalczyć w sobie gniewliwość, odpowiedział: „Ja zupełnie nie wiem, ale Bóg wie”. Jeśli chcemy w pracy nad sobą systematycznie zbliżać się do celu, musimy liczyć nie tylko na swoje siły, skuteczne raczej w drobnych sprawach, ile na Miłosierdzie Boże. Trzeba tylko Miłosierdziu Bożemu otworzyć drogę do wnętrza.

A drugim warunkiem skutecznego rozwoju duchowego mimo tkwiącej w nas grzeszności jest oczywiście ustawiczna prośba do Chrystusa, aby zechciał wybaczyć nasze grzechy, nie zważać na nie, odpuścić nasze winy. I tu musimy pamiętać o treści dobrze nam znanej modlitwy „Ojcze nasz”. Czytamy przecież >>*odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom (...)* Albowiem jeśli odpuście ludziom grzechy ich, to i Ojciec Wasz Niebieski odpuści wam grzechy wasze. Ale jeśli wy nie odpuście ludziom, to i Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych<< (Mat.6:12,14-15). Pamiętajmy zawsze, że tkwiąc również w innych ludziach grzeszność, podobnie jak nasza własna wynika nie tylko z ich złej woli ale z działania złych, nadludzkich istot, z braku umiejętności korzystania z łask Bożych, z Miłosierdzia Bożego. Gdy nas spotyka coś złego od innych, a potrafimy to prawdziwie z serca doskonale wybaczyć pamiętając, że wszyscy jesteśmy grzesznikami, gdy naszą krzywdę potrafimy przyjąć jako ofiarę poniesioną ku czci naszego jedynego Nauczyciela, którego chcemy rzeczywiście naśladować, wtedy jest nam dużo łatwiej pracować nad sobą, rozwijać to, co w nas dobre i zwalczać przy okazji to, co złe. Spróbujmy. To nie jest abstrakcyjna teoria. Przekonajmy się doświadczalnie.

brat Paweł

INTERNET czy poszerzać przestrzeń wolności?

Człowiek się rodzi wolny taką wolnością, jaką obdarzył go stwórca. Ta wolność jest piękna, bo pozwala mu w pełni korzystać z zasobów ziemi jak i ze swoich zdolności. Pozytywne wykorzystanie wolności daje radość i satysfakcję, daje poczucie „poprawiania świata” i ubogacania innych.

Internet stanowi bez wątpienia znaczne poszerzenie sfery wolności. Czyni ze świata tak zwaną *globalną wioskę* – co oznacza łatwy kontakt pomiędzy ludźmi całego świata. W jednym medium skupiają się właściwości radia, telewizji, kina, poczty, telefonu, sali koncertowej, forum dyskusyjnego.

Można poznawać życie ludzi w innych krajach, przez co się łamią mity o wyższości, czy niższości innych ras lub narodowości. Jest też Internet wielką biblioteką, wielkim muzeum, magazynem niezliczonych informacji ze wszystkich dziedzin wiedzy. Bez tej bazy danych nie może funkcjonować nowoczesne przedsiębiorstwo. Niedługo nie będzie sobie można wyobrazić ucznia, który nie może korzystać z zasobów internetowych, a wyższe uczelnie już się dziś nie mogą obejść bez stałej obecności w sieci.

Przedstawione tutaj korzyści płynące z dostępu do sieci internetu jak i z aktywnej w niej obecności są tak ogromne, że się nie da zawrócić biegu wydarzeń. Coraz więcej usług będzie związanych z siecią internetu, jak też coraz więcej ludzi nie związanych z informatyką będzie przymuszonych do korzystania z internetowych usług.

Czy nie za dużo tych pochlebnych opinii o internecie? Odpowiem tak: ja wybrałem tę część internetu i mam nadzieję, że moje dzieci również. Korzystam z tego na co dzień zarówno zawodowo jak i prywatnie. Koresponduję z przyjaciółmi za oceanem, otrzymuję fachową informację na bieżąco, co oznacza nie tylko oszczędność czasu ale jakościowo inny sposób pracy. Przy takiej liczbie funkcji trudno o uniknięcie niebezpieczeństw. Są one takie same, jak w poszczególnych mediach, tyle że skumulowane. Niemożność cenzurowania wszystkich stron internetowych jest jednocześnie dobrodziejstwem i przekleństwem. Wolność daje równy dostęp do internetu zarówno dobru jak i złu. Wyłącznie od dojrzałości osób zasiadających przed ekranem – niekoniecznie komputerowym - zależy co wybiorą. Nie da się

wszystkich i wszystkiego kontrolować. To nie internet będzie nam wychowywał dzieci, ale od naszego wychowywania będzie zależało czym się nasze dzieci zainteresują.

Jeśli ktoś oczekuje na informacje o negatywnym oddziaływaniu internetu to postaram się zaspokoić tę ciekawość: można wpisać do wyszukiwarki jakiegokolwiek brzydkie słowo a otrzymamy tysiące propozycji stron, na których to słowo się znajduje, można z łatwością odnaleźć tysiące pikantnych dowcipów, można każdego dnia otrzymać kilka propozycji dziwnych interesów, zaproszenia na strony przepelnione golizną, dyskusje w grupach tematycznych wyzwalające w ludziach niskie instynkty. Wiele podejrzanych grup oferuje swoją pomoc ludziom zagubionym, zwłaszcza młodzieży, która jest głównym konsumentem internetowych dóbr. Sporo osób ucieka w internet od realnego świata, który ich przerasta – podobnie jak się ucieka w alkohol czy narkotyki. Dodatkowo internet oferuje możliwość intymności, czyli on-line można dokładniej ustosunkować do tych „ciemnych zakątków” internetu może się tam udać – tylko po co? Jabłoń w raju też można było ogrodzić lub osłonić, a przede wszystkim nie wpuszczać tam węża. Stało się jednak inaczej. Historia człowieka jest historią wyboru między dobrem i złem, tak było od początku i tak będzie do końca.

Internet nie jest wielką płataniną kabli – jest wielką przestrzenią wyboru drogi rozwoju ludzkiej cywilizacji. Na tej drodze nie da się budować coraz wyższych barier, nie może tam jednak zabraknąć stawiających drogowskazy w sposób dostosowany do właściwości mediów określanych skrótowo jedna nazwą: Internet

Marek Suder

S A M O C H O D Y

Ludzie są zafascynowani samochodami. No, tak, są już wynalazki bardziej imponujące, ale te są jakby w sferze abstrakcji. Człowiek prywatny nie może mieć własnej rakiety międzyplanetarnej, własnej bomby atomowej, a nawet własny, prywatny samolot to sprawa dość teoretyczna. Są oczywiście ludzie, których stać na prywatny samolot, ale raczej go nie kupują, lub kupują rzadko. Bo i cóżby z nim robić

Samochód - to co innego. Stał się jakby przedłużeniem ubrania. Jeśli kiedyś stopień swej zamożności demonstrowano przede wszystkim strojem, jego kosztownością, to dziś ważność stroju, nawet dla kobiet, znacznie zmalała. I dla nich nawet coraz ważniejszą staje się sprawa jaką klasą samochodu jeżdżą lub są wożone. Dla mężczyzn oczywiście klasa samochodu jest już prawie wszystkim, a brak jego równa się degradacji, prawie wykołajeniu.

Zafascynowanie samochodem zaczyna się bardzo wcześnie. Zaledwie dziecko zaczyna chodzić - samochód-zabawka jest zabawką ulubioną, która nigdy nie nudzi. Nawet dla dziewcząt. Dla chłopców oczywiście jeszcze bardziej. I w miarę dorastania, marzenia o prawdziwym samochodzie stają się coraz bardziej w życiu dominujące. Rower, jako coś w czym się ruszają koła, czym od biedy można jeździć, jest tolerowany przez lat parę. Marzy się jednak o samochodzie.

Gdy młody człowiek zaczyna pracować, pracuje właściwie po to, by kiedyś tam, w przyszłości kupić sobie samochód. Mieszkanie własne jest ważne, oczywiście, ale samochód ważniejszy. Bez własnego samochodu życie przeważającej większości ludzi wydaje się jakby nie pełne.

By zaoszczędzić na samochodzie ludzie gotowi są do daleko idących wyrzeczeń, do skąpienia na jedzenie, ubrania, rozrywki. Ciulają ofiarnie na przedmiot swych marzeń. Na razie u nas w Polsce nie wszyscy jeszcze mogą swe marzenia o samochodzie przed śmiercią urzeczywistnić, ale już liczna rzesza życie poświęca samochodowi. Może nawet w Ameryce, gdzie ludzie kupują sobie znacznie więcej samochodów, ofiarowanie swego życia samochodowi jest mniej integralne niż u nas, gdzie marzenie to jest w stanie urzeczywistnić tylko pewien procent ludzi. Może urzeczywistnić... ale tylko do pewnego stopnia, bo sny o samochodzie należą, niestety, do sfery marzeń, które nigdy całkowicie zaspokojone być nie mogą. Każdy, kto sobie kupił samochód od razu zaczyna pragnąć innego, szybszego, lepszego, większego, czasem po prostu tylko innego - nowszego, lub pozornie nowszego.

Czasem marzy może właśnie o antycznym gracie, bo te stare, sprzed lat, niezbyt sprawne i zapewne kosztowne w eksploatacji samochody, to podobno najnowszy snobistyczny zysk. Na ulicach wielkich amerykańskich, i nie tylko zresztą amerykańskich, metropolii jest już

taki tłok, że najszybszy nowy samochód wyprzedzić takiego grata już nie może, więc z takiego grata pożytek jest w sumie taki sam, prawie żaden. Bo pożytek z samochodu mają ludzie tam, gdzie jezdnie są puste, a zadowolenie próżności tam, gdzie samochody ma jeszcze niewielu. Ludzie kupują samochody coraz bardziej przez jakiś rytualny konformizm. I będą je w imię jego kupowali chyba nawet wtedy, gdy na ulicach i drogach stanie się już tak ciasno, że korzyść z samochodu będzie żadna.

Ludzie zaprzęдали się duszą i ciałem samochodom tak całkowicie, że można powiedzieć, iż stworzyli nowy pasożytniczy gatunek biologiczny, na który sami ofiarnie, bez szemrania, pracują w pocie czoła. Pasożyta nowego unikalnego rodzaju ludzie sami stworzyli i stale biorą na siebie trud jego dalszego rozmnażania.

Leszek Koyorć - Radzikowski

W zeszytcie 16. Pracy w notce odredakcyjnej na str. 21. oraz w podpisie na str. 26. opuściliśmy w nazwisku Leszka Koyorć-Radzikowskiego pierwszą, używaną przez niego część nazwiska za co się bardzo wstydzimy i przepraszamy wszystkich czytelników, a zwłaszcza panią Katarzynę Witwicką, która nam umożliwiła wykorzystanie jego nieopublikowanych prac.

Redakcja

SZCZĘŚCIE PRZYCHODZI !

Właśnie całkiem niedawno usłyszałem takie opowiadanie o strażniku nocnym: Strażnik nocny jakiejś zapomnianej wioski znalazł przy blasku Księżyca grosik. Wiedział, że to oznacza szczęście.

Z radości zadął w róg na całą wioskę, aby zwołał mieszkańców. I pośpieszyli do niego: miejscowy poeta, przekupka, kowal, kwiaciarka i młody nicpoń.

„SZCZĘŚCIE PRZYCHODZI TEJ NOCY” oznajmił strażnik.

Wszyscy zasiedli na trawie i czekali na szczęście przepowiedziane przez znaleziony grosik.

Stało się cicho. Wsluchiwali się w noc.

Cicho wiatr szeleścił w liściach. Słowik śpiewał w pobliskim lesie. Czasem przebiegła w pobliżu myszka polna. Niczego więcej nie widać, niczego nie słychać.

Głęboki spokój nocy panował nad wioską i okolicą.

„NO, KIEDYŻ WRESZCIE NADEJDZIE TO SZCZĘŚCIE!” zawołał nicpoń.

„PST !” odpowiedział strażnik

„ONO TU JUŻ PRZECIEŻ JEST” powiedział poeta.

On i przekupka, kowal, kwiaciarka i strażnik wiedzieli, że szczęście już nadeszło skoro oni razem w braterskiej zgodzie siedzą, wsluchują się...

I tak pozostali do świtu.

Bo gdzie ludzie są razem, gdzie jedni wsluchują się w drugich, gdzie pragną się zrozumieć, tam właśnie jest szczęście.

I my wszyscy powinniśmy na nowo każdego dnia obdarowywać się szczęściem. Istnieją dobre rozmowy, wesole uroczystości, wzbogacające spotkania, drobne gesty porozumienia i wspólnoty.

I kiedy my jesteśmy dobrzy w Bogu i uczymy się rozpoznawać Jego miłość do ludzi, możemy się zaliczać do szczęśliwych i z ufnością wejść w nowe tysiąclecie

Bóg każdą i każdego z nas przyjmuje nie stawiając warunków.

To wiedzieć, tym żyć i móc to stale na nowo odczuwać - jest trwałym szczęściem.

brat Ansgar

Z niemieckiego tłumaczył brat Paweł

STALINIZM RELIGIJNY CZY BÓG MOŻE BYĆ TYRANEM?

Od października ubiegłego roku studiuję pedagogikę na Uniwersytecie w Białymstoku. Jednym z przedmiotów, z których mam wykłady i konwersatoria jest historia filozofii. Otóż niedawno na zajęciach została poruszona kwestia „stalinizmu religijnego”. Jest to termin stworzony (od nazwiska J. Stalina) przez dr Z. Kaźmierczaka, jednak jego idea już dawno była znana w środowiskach niechętnych Kościołowi.

Pogląd ten zakłada istnienie Boga, który się jawi jako „Stalin narodów”, gdyż za grzech dwojga ludzi (konkretnie - pierwszych rodziców) musi pokutować cały rodzaj ludzki. Jakże Bóg - który powiedział o każdym dziele stworzenia, że jest dobre - mógł ukarać wszystkich bez wyjątku za nieposłuszeństwo DWÓCH KONKRETNÝCH OSÓB ? Kara jest: 1) wygnanie z raju, a przez to pozbawienie oglądania oblicza Bożego (Rdz 3:23-24), 2) skazanie na głód, zimno, choroby i śmierć (Rdz 3:16-19), skażenie CAŁEGO rodzaju ludzkiego grzechem pierworodnym (Rz 5:12).

Z drugiej jednak strony możemy powiedzieć, że KAŻDY człowiek jest umiłowanym przez Boga stworzeniem: 1) uczyniony na obraz i podobieństwo Boże (Rdz 1:26-27), przez co jest wyższy od innych stworzeń i niewiele mniejszy od aniołów (Ps 8:5-9), 2) otrzymuje zapowiedź zrodzenia potomka z niewiasty, który zmiżdzy głowę węża (Rdz 3:15), 3) poprzez proroków objawia Izraelowi, że w Betlejem Judzkim >>Panna pocznie i porodzi Syna, który będzie nazwany imieniem Emanuel<< (Iz 7:14), 4) jest nim Jezus (Mt 26:63-64), przedwieczne Słowo Ojca (J 1:1-5,14,18) 5) nie przyszedł po to aby zatracać dusze ludzkie, ale aby je zachować (Lk 9:56), 6) jako Kapłan i Zertwa poniósł śmierć krzyżową i zmartwychwstał, by odnowić przymierze rodzaju ludzkiego z Bogiem (Rz 3:24-25), a sam zostawił nam Siebie w Najświętszym Sakramencie (Mt 26:26-28) i innych sakramentach Kościoła, którego jest Głową (Ef 1:20-23).

Przykłady kontrargumentów można by mnożyć. Jednak zasadniczy problem tkwi w pojęciu grzechu pierworodnego. Jeżeli założymy istnienie grzechu pierworodnego jako skazy na naturze ludzkiej, to się rodzi pytanie już wcześniej postawione: dlaczego skutki tego grzechu promieniują na wszystkich ludzi i dlaczego sakrament chrztu świętego nie gładzi skłonności człowieka ku grzeszeniu? W tej koncepcji Bóg się jawi jako tyran i despota, Jeżeli natomiast mówimy, że jest On miłością i odrzucamy stalinizm religijny, musimy odrzucić też prawdę o grzechu pierworodnym, a wtedy chrzest i inne sakramenty stają się bezużyteczne. Jakkolwiek na to by nie spojrzeć, dochodzimy do absurdu. Gdzie prawda?

Tomasz Mames

Komentarz redakcji

Dziękując za przyniesienie na łamy *Pracy* tak ciekawego zagadnienia musimy stwierdzić, że końcowy akapit tekstu zawiera pewne nie całkiem uzasadnione sformułowania. Skoro grzech pierworodny jest skazą, chorobą natury ludzkiej, to dlaczego z tego miałyby wynikać ograniczenie tej skazy tylko do pewnej liczby (dwojga) ludzi? (Przecież w życiu fizycznym znamy choroby i dziedziczne i epidemiczne). Jeśli sakrament chrztu jest lekarstwem na tą skazę, to dlaczego chcielibyśmy aby to było lekarstwo skuteczne natychmiast i bezwarunkowo? (Przecież lekarstwa na ogół działają powoli, a często ich stosowanie wymaga zmiany trybu życia, diety...). A dlaczego jeśli Bóg jest dobry, to trzeba odrzucić prawdę o grzechu pierworodnym i do tego uznać sakramenty za bezużyteczne? (Czy jeśli taki zwyczajny, ziemski ojciec jest dobry to znaczy, że dzieci nie mogą się zająć jeśli wybiegną bez odzienia na mróz, ani że ten ojciec nie da im wtedy leków, które bynajmniej nie będą bezużyteczne?). Ale chyba są to sprawy drugorzędne, więc przejdźmy do sedna przedstawionego problemu.

Ci, co uznają tylko realność świata fizycznego, lub mówiąc inaczej tylko stronę materialno zmysłową świata, i badają od strony moralnej to, co się na nim dzieje, słusznie mówią, że w świecie sprawiedliwości nie ma. Błędy popełniają rządzący, a cierpią rządzeni. Rodzice są alkoholikami, a kalectwo fizyczne, lub psychiczne obciąża ich dzieci. Jedni się bogacą podsuwając ludziom narkotyki, a inni przez nie giną. Tę listę każdy potrafi dowolnie długo uzupełniać. Wina pierwszych ludzi, za którą cierpią inni - co racjonalista może przyjąć tylko jako legendę - jest schematem sytuacji stale spotykanej w życiu. Ale rzecz nie tylko w „odpowiedzialności zbiorowej”, czyli cierpieniach poniesionych bez winy. „Ten świat” rozpatrywany sam dla siebie poprostu jest zły. I właściwie człowiek myślący „racjonalistycznie” powinien w tym miejscu zakończyć rozumowanie.

Ale jeśli ktoś myślący wyłącznie materialistycznie zechce z jakichś powodów przyjąć jednak hipotezę istnienia jednej duchowej istoty nadludzkiej rządzącej tym światem, to rzeczywiście, słusznie i zasadnie może jej przypisać zwiokrotnione, najgorsze cechy Stalina. Ewangelia określa tę istotę imieniem „Księcia Tego Świata” (J 12:31, 14:30), który kiedyś będzie „precz wyrzucony”, aby ustąpić miejsca Chrystusowi i Jego Królestwu. Nie jest więc błędem nazwanie sposobu rządzenia władcy tego świata stalinizmem (powiedzieliśmy nawet, że to określenie wydaje się w stosunku do niego dość delikatne). Niewłaściwe wydaje się tylko nazwanie go Bogiem. Ale wielu dziś uważa, że każda nazwa jest rzeczą umowną. Więc w pewnym sensie jest to rzeczywiście bóg - bóg satanistów.

Jeśli jednak człowiek myślący w zasadzie materialistycznie, zgadza się mimo wszystko przyjąć hipotezę jednej istoty duchowej rządzącej światem materialnym, to może nie będzie mu tak trudno przyjąć hipotezy istnienia również innych istot duchowych i - oprócz świata materialnego - światów duchowych, wyższych, ponadzmysłowych. Wtedy oprócz świata fizycznego, podpadającego pod zmysły, a rządzonego jeszcze stale przez Księcia Tego Świata pojawi mu się - między innymi - Królestwo Boże, w którym panuje Bóg-Człowiek - Chrystus Jezus. To królestwo - w obszarze „tego świata” przejawia się tymczasem tylko wewnątrz tych, co są świadomi Chrystusowej mocy uzdrawiania kalectwa grzechu. >>Nie przyjdzie Królestwo Boże z postzeganiem. Ani nie rzeką: oto tu jest albo tam. Bo oto Królestwo Boże w was jest<< (Łk 17:20-21), ale w przyszłości również Królestwo Tego Świata zostanie przejęte przez Chrystusa. Święty Jan widzi taki obraz z przyszłości: >>Tedy się stały wielkie głosy na niebie tak mówiące: Królestwo tego świata stało się Królestwem Pana naszego i Chrystusa Jego<< (Ap. 11:15)

Dlaczego Bóg poddał nie tylko prarodziców, ale i nas wszystkich pod panowanie Księcia Tego Świata? Biblijny, symboliczny obraz zjedzenia owocu z drzewa wiadomości dobra i zła, a więc zrealizowanie pragnienia poznania zła, odnosi się do całej ludzkości. Pewne współczesne, anglojęzyczne tłumaczenie Starego Testamentu, tak zwana „*Biblia Jerozolimska*” zamiast >>stworzył Bóg człowieka<< mówi >>stworzył Bóg ludzkość<<. ¹ (Rdz 1:26,27). To nie tylko protoplaści rodu ludzkiego - Ewa i Adam, ale prawie każdy z nas ciekaw jest zła i to często bardziej niż dobra. Kto nie jest o tym przekonany, niech sobie uczciwie powie co wpraw z zacnie czytać, gdy na tej samej stronie gazety i takimi samymi szczioczkami spotka wydrukowane dwa tytuły „*Pomyślnie zbiory zboża na Mazowszu*” i „*10 osób zabitych w katastrofie pod Tarnowem*”. Ten, kto z popędu duszy najpierw z radością przeczyta o zbiorach, zapewne nie będzie też odczuwał popędu do żywienia pretensji wobec Pana Boga, że swoim dzieciom pragnącym poznać zło pozwala się z nim zapoznać. Gdy dziecko się wyrwa do płomienia świecy, czasem najlepszym wyjściem bywa pozwolić mu na chwilę wsadzić palec w płomień. Przecież ten świat materialny, to tylko mała część całego bytu, a okres czasu, który tu spędzamy jest znikomy w porównaniu z wiekami wieków życia przyszłego. Jeśli przyjmiemy w pełni pogląd reprezentowany przez chrześcijaństwo, nie ma sprzeczności pomiędzy dobrocią Boga i niesprawiedliwościami tego świata. Nie ma również problemu, jeśli przyjmiemy światopogląd czysto materialistyczny racjonalistyczny; mówimy wtedy, że świat jest zły, bo i dlaczego miałby być dobry? Problemy, sprzeczności i paradoksy pojawiają się wtedy, kiedy do światopoglądu racjonalistycznego chcemy przyłączyć abstrakcyjne pojęcie istoty duchowej.

Redakcja

¹ *Tora* - Koren Publishers Jerusalem LTD. (The English text revised and edited by Harold Fisch) 1992: >>Let us make Mankind in our image, after our likeness (...) So God created Mankind in his own image<< (Rdz 1:26,27)

„KANON” OBJAWIEŃ DZIEŁA WIELKIEGO MIŁOSIĘRDZIA BOŻEGO

Jeszcze trzydzieści lat temu wielu mariawitów pamiętało „dawne czasy” i żyło na co dzień objawieniami Mateczki. Zarazem miarodajnym dla wszystkich i jedynym dostępnym wydaniem objawień Mateczki była książka „Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla świata” w swoich obu wydaniach¹. W zakresie tekstów objawień Mateczki oba te wydania niczym się nie różnią. Przeciwnie są nawet odbite w tej części z tego samego składu czcionek. Obok objawień znajdziemy tam znany dawniej wszystkim zainteresowanym tekst²:

„O objawieniach swych mówiła Mateczka, że za prawdziwość tylko tych rzeczy i odpowiada, które sama własnoręcznie spisała. Miała też zamiar Mateczka jeszcze więcej napisać, ale ciężka choroba przeszkodziła temu. Co do konieczności wiary w te objawienia, to mówiła Mateczka, że obowiązują one nas, mariawitów tylko, a innych ludzi o tyle, o ile o ich prawdziwości są przekonani. I mówiła: „Jeśli zaraz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa Pan Jezus nie przez apostołów, ale sam przez Się objawił całą naukę Swoją świętemu Pawłowi, to dlaczegożby nie mógł uczynić coś podobnego teraz, kiedy tyle błędów jest w Kościele.”

Zwróćmy uwagę na istotne treści tego krótkiego zapisu. Po pierwsze wynika z niego, że Mateczka miała wiele objawień, których nie zapisała. Skądinąd wiemy, że komunikowała je czasem ustnie wybranym osobom, które zaraz lub po upływie pewnego czasu je spisywały. Odpowiada jednak i ręczy za prawdziwość tylko tych rzeczy, które sama własnoręcznie spisała. Dalej twierdzi, dając przykład z objawień świętego Pawła, że Chrystus czasem, zamiast odsyłać do tych, którzy Jego naukę już posiadli, woli ją sam bezpośrednio podać w objawieniu. Jest to zarówno wyjaśnieniem dlaczego pewne rzeczy znane już prachrześcijaństwu Bóg objawił Jej - Mateczce, jak i tego, że i prawdy o Dziele Miłosierdzia Bożego mogą być dalej przekazywane bezpośrednio innym osobom. Wreszcie tkwi tu istotna treść, że wprawdzie nie można się nazywać mariawitą nie przyjmując objawień Dzieła Miłosierdzia ale, że ci, którzy nie znają tych objawień, nie są odrzuceni od Bożego Miłosierdzia. Zwrócona jest też uwaga na możliwość przyjęcia wspomnianych objawień i zdobycia przekonania o ich prawdziwości również przez nie-mariawitów. Prawdziwość treści tego tekstu zapisanego przez br. abpa M. Michała i ogłoszonego w książce wydanej w rok po śmierci Mateczki nigdy nie był kwestionowany ani wówczas, ani przez żadną ze stron po rozłamie roku 1935, ani też w pierwszych dziesięcioleciach po II Wojnie Światowej.

Dlatego, gdy w roku 1974 ogłosiłem w *Roczniku Teologicznym* pracę porządkującą podstawowe teksty objawień Dzieła Miłosierdzia³ poprostu wybrałem z „Dzieła Miłosierdzia” te dokumenty dotyczące Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego, które spełniają dwa warunki: 1) zostały napisane własnoręcznie przez Mateczkę i 2) zawierają treści objawień. Są to następujące księgi:

*Początek zawiązku zgromadzenia kapłanów*⁴ - tytuł dany przez Mateczkę,

*Pierwotny tekst objawień Mateczki*⁵ - tytuł dany przez wydawcę - prawdopodobnie przez br. abpa M. Michała,

*Wyjątki z objawień w roku 1899. i 1900.*⁶ - tytuł dany przez Mateczkę,

*Notatki rekolekcyjne z r. 1911.*⁷ - tytuł dany przez Mateczkę,

*Notatki z objawień Mateczki z roku jubileuszowego 1918-go*⁸ - tytuł dany przez wydawcę - prawdopodobnie przez br. abpa M. Michała

Wszystkie te księgi były relacjami z objawień Dzieła Miłosierdzia i zostały napisane własnoręcznie przez Mateczkę. Cztery oryginały rękopisów były wówczas (i są do dziś) przechowywane w Felicjanowie. Rękopis *Pierwotnego tekstu* był uważany za zaginiony i do dziś się nie odnalazł. Widzieli go jednak pierwsi kapłani mariawici i zachował się długie lata właśnie w kilku odpisach przez nich sporządzonych. Wiadomo było, że Mateczka zapisywała

swoje objawienia na żądanie bł. Honorata Koźmińskiego również w tak zwanej *Książeczce*. Wiadomo też było, że poszczególne objawienia opisywała w listach do niego. *Książeczka* i listy wydawały się jednak wówczas bezpowrotnie utracone. Tak więc jako istniejący „kanon” objawień Mateczki należało uznać 5 wymienionych wyżej ksiąg. Poza nim pozostawały uzupełnienia objawień zapisane przez różne osoby. Są to teksty również ważne merytorycznie i historycznie dla Dzieła Miłosierdzia, które każdy ma prawo interpretować, ale na własną odpowiedzialność, bo Mateczka - jak widzieliśmy - odpowiedzialności za nie nie bierze. Moja praca z roku 1974 miała charakter wyłącznie porządkujący. Nie wprowadziłem żadnego elementu nieznanego przedtem, nowego. Mojej publikacji nie kwestionował wówczas żaden z mariawickich teologów, a w kilka lat później „Mariawita” opublikował o niej pozytywną recenzję.

* * *

Sprawę skomplikowało nieco - szczęśliwe skądinąd - odnalezienie dwóch listów Mateczki do bł. Honorata z relacjami z jej objawień, zawierających również treści w „kanonie” nie znane. Tej sprawie poświęcony jest w całości jeden z zeszytów *Pracy*. Potem wywiązała się wokół znaleziska dyskusja na naszych łamach, której tu powtarzać nie trzeba odsyłając zainteresowanych do odpowiednich zeszytów⁹. Co więcej sprawa wywołała także wysunięcie pewnych obiekcji co do dotychczas bez zastrzeżeń przyjmowanego „kanonu”. Większość tych wątpliwości i problemów wysuwana jest ustnie i dotychczas nie została porządnie sformułowana i opublikowana, nie mniej sądzę że warto je omówić.

Pierwszy problem to, czy odnalezione dwa krótkie listy Mateczki z relacjami z objawień należy zaliczyć do „kanonu”. Trzeba tu sobie powiedzieć, że te listy są pisane własnoręcznie przez Mateczkę (sprawę tę zbadał ekspert¹⁰) oraz, że zawierają relacje z objawień. Ale o ile znane dotąd księgi objawień zostały napisane przez Mateczkę jako zwarte relacje, gdzie fakty zewnętrzne podane są tylko w tej mierze, w jakiej wyjaśniają okoliczności percepcji poszczególnych objawień, o tyle listy dotyczą w zasadzie spraw zewnętrznych lub zawierają zwierzenia z pokus duszy, zaś relacje z objawień dane są tam tylko przy okazji. Jak wynika z przytoczonego w początku wyjątku z „Dzieła Miłosierdzia”, objawień Dzieła nie można uważać za coś zamkniętego. Objawienia Mateczki nie są jakimś „trzecim testamentem” ani mającym obowiązywać wszystkich dodatkiem do Biblii. Dlatego wyraz „kanon” wszędzie ujmuję tu w cudzysłów. Gdyby mi przyszło redagować nowe wydanie Objawień Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego, to zamieściłbym, najpierw pięć powszechnie znanych ksiąg, które występują w „Dziele Miłosierdzia” z roku 1922, zaś oba odkryte listy umieściłbym w dodatku. Byłoby śmieszne nazwanie tych listów księgami objawień i ze względu na ich objętość i na formę literacką. Byłoby też niesłuszne pominięcie ich, gdyż zawierają pewne treści objawień w pięciu innych księgach nie zapisane.

* * *

Ostatnio bywają wysuwane i inne wątpliwości dotyczące „kanonu”. Na przykład niektórzy stawiają zarzut, że zarówno w mojej pracy z roku 1974³, jak i w krakowskim wydaniu objawień Mateczki¹³ księga *Pierwotny tekst* została umieszczona zaraz za *Początkiem zawiązku* podczas gdy w wydaniu z r. 1922 jest ona podana na ostatku, po wszystkich innych księgach. Za ustaleniem przyjętej przeze mnie kolejności wyliczania ksiąg objawień przemawiają następujące argumenty. W wydaniu z r. 1922, księga *Pierwotny tekst* jest nie tylko umieszczona na końcu, ale jest wstawką w *Krótki życiorys Mateczki*. Wstawkami w tenże życiorys są również własnoręcznie napisana teologiczna rozprawa Mateczki *Rozmyślanie o poprawie życia*¹¹, jej nieznaną skądinąd list¹² i inne rzeczy stanowiące samodzielne dzieła. Podobnie pomiędzy *Wyjątki z objawień* a *Notatki rekolekcyjne* wstawione są *Uzupełnienia objawień Mateczki*. Jest widoczne, że redaktorzy nie zamierzali ustawiać systematycznie podstawowych ksiąg objawień lecz podać wszystko w układzie tak zakomponowanym, aby był łatwy do strawienia. To że podstawowe księgi objawień są przedzielone innymi tekstami wskazuje wyraźnie, że zamiarem redaktorów nie było stworzenie monumentalnego dzieła dla

teologów, lecz książki zawierającej wprawdzie podstawowe dokumenty i teksty, ale możliwie popularnej, łatwo treściowo dostępnej dla ludu. W tej sytuacji umieszczenie przede mną *Pierwotnego tekstu* zaraz za *Początkiem zawiązku* wynikało ze zbliżonej treści obu tych ksiąg. Sądzę jednak, że kolejność poszczególnych ksiąg nie jest aż tak ważna i nie widzę powodu, aby nie można było wydać „kanonu” objawień Mateczki z *Pierwotnym tekstem* na końcu, lub - przeciwnie - na samym początku, co miałyby uzasadnienie chronologiczne, jest to bowiem najstarsza ze znanych ksiąg, a do tego tylko w niej zawierają się dane dotyczące sposobu percepcji objawień przez Mateczkę, a więc umożliwiające określenie mistycznego stopnia doznań opisanych również w pozostałych księgach. Można też sobie wyobrazić wiele innych układów i kolejności poszczególnych ksiąg.

* * *

Innego rodzaju jest lansowane w pewnych kręgach twierdzenie, że całość istotnych objawień Dzieła Miłosierdzia zawiera się w *Początku zawiązku*, gdyż tę właśnie księgę Mateczka poleciła dać pod osąd rzymskiego papieża i kilku innych biskupów i tylko ta księga została przetłumaczona na łacinę, a więc, że dla mariawityzmu pozostałe księgi są zbędne. Postawienie takiej tezy za życia starszego pokolenia teologów mariawickich byłoby niemożliwe i zostałyby uznane za miejsca za nonsens. *Początek zawiązku* jest pewnego rodzaju oficjalnym dokumentem mającym umożliwić już nie tymczasowe (poprzez O. Honorata) ale stałe zatwierdzenie Zgromadzenia Mariawitów przez Watykan. Jest to dokument wprowadzający w mariawityzm, streszczający najważniejsze sprawy, nie ukrywający tych, które mogły być uważane za kontrowersyjne, ale bynajmniej nie wyczerpujący. Zresztą ważne objawienia zostały dane Mateczce również później, już po napisaniu tej księgi, która została przeznaczona przede wszystkim dla nie-mariawitów. Przyswojenie sobie jej treści jest nie tylko pożyteczne, ale konieczne również dla każdego mariawity, zwłaszcza dla zaczynającego dopiero mariawickie życie. Ale sam jego tytuł napisany ręką Mateczki *Początek zawiązku zgromadzenia kaptanów* świadczy, że księga nie omawia nawet całego zawiązku mariawityzmu, z którego się ma rozwinąć jego owoc, ale tylko początek tego zawiązku. Przedstawia ona fundamenty mariawityzmu, ale dopiero trzy księgi napisane później mówią, jak ma wyglądać budowla postawiona na tych fundamentach. Kto wie, czy zbytne zapatrzenie w fundamenty, zamiast studiowania całości planowanej budowli, nie utrudnia do dziś rozwoju Dzieła Miłosierdzia.

* * *

Spotkałem się jeszcze z ustnie wrażanymi wątpliwościami dotyczącymi już nie składu „kanonu” ale poprawności tekstów poszczególnych jego części. Idzie mianowicie o przechowywane w Felicjanowie autografy poszczególnych ksiąg i o oparte na nich krakowskie wydanie objawień z roku 1995.¹³ Wątpliwości budzi głośne „naprowadzenie atramentem” ołówkowych autografów. O cóż tu idzie? Mateczka spisywała objawienia czasem piórem, czasem ołówkiem kopiowym. Stare zapisy ołówkowe zacierają się, blakną. Objawienia były kilkakrotnie podczas burzliwych czasów w niebezpieczeństwie, postanowiono zrobić z nich dodatkowe fotokopie, aby w razie czego przetrwały przynajmniej w tej postaci.. Fotokopia nawet wyblakłego dokumentu pisanego ołówkiem to sprawa rutynowa dla fachowej technologii laboratoriów historycznych i śledczych. Również dla techniki kserograficznej kopiowanie większości tekstów ołówkowych nie stanowi problemu. Ale w krytycznych momentach, o których wyżej mowa, duchowieństwo felicjanowskie nie miało możliwości korzystania z naukowych laboratoriów, zaś technika kserograficzna nie była wtedy jeszcze rozpowszechniona. „Fachowe” zakłady fotograficzne mogły zrobić kopie tylko z wyraźnych rękopisów. W takiej sytuacji został - jak to skwapliwie zapisano - „naprowadzony atramentem” ołówkowy zapis *Notatek z roku jubileuszowego*, (pracę wykonał osobiście br. abp M.Rafał) a wcześniej *Notatek rekolekcyjnych z r. 1911* (wykonał br. abp M.Michał). Polegało to na tym, że prowadząc pióro delikatnie, ściśle po wszystkich literach i znakach przestankowych autografu, dbając aby jego bieg wypadł dokładnie po śladach ołówka, uczyniono zapis wyraźniej widocznym. Był to

niezmiernie pracowity, dla swego celu skuteczny, choć całkowicie amatorski zabieg konserwatorski. Dokonanie tego „brutalnego” czynu jest w pełni umotywowane okolicznościami. Autografy tych dwóch ksiąg zostały wprawdzie, z punktu widzenia konserwatorskiego, uszkodzone ale nie zniszczone. Oglądając autografy, nawet niefachowym i niezbrojonym okiem można poznać, że atrament wszędzie leży ściśle na ołówku, że nie ma żadnych usiłowań zatarcia czegoś, co Mateczka napisała lub dodania, czego ona nie napisała. Tam gdzie dopisane są jakieś objaśnienia (przeważnie na dodanych kartkach) lub wprowadzona numeracja stron czy punktów pochodząca od innych osób, nikt nie usiłuje podrabiać charakteru pisma Mateczki - te dopiski są wprowadzone wyraźnie innym piórem.

Chyba tylko złośliwość mogła podsunąć myśl - bo i taką wypowiedź słyszałem - że przechowywane w Felicjanowie autografy podległy fałszerskim zmianom. Zarówno dwie księgi objawień napisane przez Mateczkę piórem, jak i te dwie napisane przez nią ołówkiem i wprowadzone później atramentem, posłużyły nam jako podstawa do krakowskiego wydania objawień. Różnice tekstu w porównaniu z wydaniem z roku 1922. polegają głównie na tym, że po konsultacjach z redaktorką wydawnictw naukowych, panią Marią

¹ „Dzieło Wielkiego Miłosierdzia dla świata...” (praca zbiorowa) wyd I, Płock 1922 822 strony i wyd. II Płock 320 stron. - dalej cytowane jako „Dzieło Miłosierdzia”

² tamże str.290

³ Konrad M.Paweł Rudnicki *Teksty objawień bł. Marii Franciszki* „Rocznik Teologiczny” XVI, 455 - Warszawa 1974

⁴ „Dzieło Miłosierdzia” (patrz przypis 1) str.3.-33.

⁵ tamże, str.113.-135.

⁶ tamże, str.34.-53.

⁷ tamże, str.69.-76.

⁸ tamże, str.77.-80.

⁹ „Praca nad sobą” zeszyt 7 (cały), oraz zeszyt 8, str 1-6, 9,7.-8. i 8.-13.. 10,4.- 5. i 6.-8.

¹⁰ tamże, zeszyt 7 str. 2.-3. i 12.

¹¹ „Dzieło Miłosierdzia” (patrz przypis 1) str.257-264

¹² tamże str.295.-296.

¹³ Feliksa Maria Franciszka Kozłowska *Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego* 1893 - 1918 - Kraków 1995

Magdaleną Witwińską i za jej radą odwaliśmy się podzielić tekst na akapity wszędzie, gdzie Mateczka sama takiego podziału nie dokonała, oraz wszystkie akapity ponumerować dla łatwiejszego cytowania, oraz wprowadziliśmy współczesne zasady pisowni polskiej, zachowując natomiast wszelkie oryginalne cechy języka Mateczki. Pozostałe zmiany na podstawie autografów - to drobne poprawki natury raczej kosmetycznej, wprowadzone przez pietyzm dla dzieła Mateczki, nie mające znaczenia dla jego treści. Kto nie wierzy, niech sam porówna, wyraz po wyrazie, tekst wydania krakowskiego z wydaniem z roku 1922, które było dokonane w rok po śmierci Mateczki w niepodzielonym Kościele Mariawitów, na podstawie autografów, których jeszcze nikt *nie naprowadzał atramentem*.

brat Paweł

O ZEGADŁOWICZU I INNYCH WOLNOMYŚLICIELACH

krótki wywiad
z córką br. bpa Bartłomieja, Cherubiną Przysiecką

Praca: Każdy intelektualista odwiedzający w latach trzydziestych, czterdziestych, pięćdziesiątych, a jeszcze i sześćdziesiątych Świątynię mariawicką w Płocku rozmawiał przede wszystkim z bratem biskupem Wacławem M. Bartłomiejem Przysieckim. Jesteś jego córką. Rozmawiałaś o tych wizytach z rodzicami, bywałaś świadkiem niektórych rozmów. Do centrum mariawityzmu przyjeżdżali nie tylko

myśliciele chrześcijańscy ale i znani polscy wolnomyśliciele. Jak myślisz, co ich interesowało w mariawityzmie.

Cherubina Przysiecka: Były również ciekawe wizyty dawniejsze, ale tych nie pamiętam. Znam je tylko z rywków opowiadań. Później sensacyjne, nieraz brukowe, komentarze wokół procesu arcybiskupa Michała Kowalskiego niechęć zrobili „reklamę” mariawityzmowi. Różni literaci i myśliciele czasem chcieli na miejscu poznać prawdę, a czasem poprostu szukali oryginalnej fabuły. Przyjeżdżali spodziewając się sensacji, a zamiast niej często spotykali ciekawe idee. Na przykład Boy - Żeleński, który ongiś z taką pasją opisał działalność księdza Damazego Macocha i jego konfratrów na Jasnej Górze, przyjechał do Płocka zapoznać się, jak sądził, z następnym skandalem religijnym - „skandalem mariawityzmu”. Jego wcześniejsza sympatia do mariawityzmu - jeśli w ogóle jakaś istniała - mogła polegać co najwyżej na fakcie, że był to ruch prześladowany przez instytucje kościelną, do której Boy sam miał poważne zastrzeżenia. Po przyjeździe do Płocka zamiast skandalu i sensacji dostrzegł głębię filozofii związanej z mariawityzmem. Ponadto był sam odważny i dlatego ocenił cywilną odwagę mariawitów w trwaniu przy ideałach, których się nie dało zbrukać ani ośmieszyć.

P: Kto jeszcze przyjeżdżał poza Boyem?

Ch P: Helena Boguszewska, z mężem - senatorem, minister Dzierżykraj - Rogalski, Emil Zegadłowicz... Przyjeżdżało wielu. Niestety nie wiele nazwisk pamiętam.

P: Wspominasz Zegadłowicza. Czy byłaś w Płocku w czasie jego wizyty? Co potrafisz o niej powiedzieć? Kiedy to było?

Ch P: Ta właśnie wizyta utkwiała mi dobrze w pamięci. Dokładnych dat niestety nie pamiętam. Było to niedługo przed wojną. Zatrzymał się u nas na okres około dwu tygodni. Emil Zegadłowicz przyjechał w towarzystwie pewnej pani, swojej sekretarki, która mu była potrzebna do przepisywania jego tekstów na maszynie. W gościnnej części klasztoru każde z nich dostało pokój do dyspozycji. Zegadłowicza pamiętam jako eleganckiego, miłego i subtelного człowieka.

P: Owa sekretarka, to była pani Maria Koszyc-Szotańska. Czy tak?

Ch P: Niestety jej nazwisko nie zachowało się w mojej pamięci.

P: Czy Zegadłowicz dużo konferował z Twoim ojcem i innymi duchownymi?

Ch P: Był głównie zajęty pisaniem jakiejś powieści. W chwilach wolnych od pracy rozmawiał z moim ojcem, jak i z braćmi biskupami Filipem Feldmanem i Jakubem Próchniewskim, a także z bratem doktorem Kopystyńskim i innymi.

P: Czego dotyczyły te rozmowy?

Ch P: Przy stole często rozmawiano o ideach mariawickich. Zegadłowicz wydawał się głęboko zainteresowany naszym ruchem. Wyповідаł się pozytywnie o jego postępowości. Przez cały czas pobytu podkreślał sympatię i aprobatę do tego ruchu. Mojej matce zostawił swoją powieść „Zmory” z serdeczną dedykacją.

P: Czy kontakty Zegadłowicza z Kościołem Mariawitów trwały potem dłużej?

Ch P: Do wybuchu wojny nie było okazji do dalszych kontaktów. Natomiast potem się dowiedziałam, że pobyt u nas wykorzystał do oczernienia mariawityzmu.

P: Twierdził, że zawarł wtedy w mariawickiej Świątyni bigamiczny związek małżeński z panią Koszyc - Szotańską¹. Czy mogło w tym być coś z prawdy?

Ch P. Absolutnie niemożliwe. Status Zegadłowicza wobec tej pani nie uległ zmianie do końca pobytu. Oczywiście nie twierdzą, że ich nic intymnego nie łączyło. Ale to mogły być co najwyżej ich sprawy osobiste, prywatne. Do końca mieli oddzielne pokoje. Również przy stole nie traktowano ich nigdy jako małżeństwo. Zawsze był to pisarz z sekretarką.

P: Dziękuję za rozmowę.

¹ Porównaj: „Praca nad sobą” zeszyt.16. str.27.

Znaczące tragiczne rocznice

Moim zdaniem, w czasie obchodów związanych z końcem wieku i tysiąclecia, należy przypomnieć również o mniej chlubnych zdarzeniach spowodowanych przed wiekami przez ludzi mieniących się chrześcijanami. Szczególnie, że od tych zdarzeń minęły takie ilości lat, które ludzie lubią określać jako swoiste jubileusze. Przypomnienie to może pozwoli nam, na chwilę choćby, pozbyć się euforii jubileuszowej i zastanowić nad innymi - niż oficjalnie podnoszonymi - aspektami związanymi z obchodami roku 2000.

Od bez mała dwóch tysięcy lat głoszone są na świecie idee, które przekazał ludzkości Bóg Jezus podczas swojego życia ziemskiego. Przez ten czas ludzie starali się nie tylko głosić te idee, ale wprowadzać w czyn i rozwijać je według swego zrozumienia („...takie widzi świata koło, jakie tępymi zakreśla oczy...” - A.Mickiewicz *Oda do młodości*), a nieraz i swoich ludzkich potrzeb. Potrzeby te - bywało - nie miały nic wspólnego ze Słowem Bożym. Dlatego sprzeciwiający się fałszowaniu idei Boskich bywali surowo osądzeni według ziemskiej sprawiedliwości. Protestujący przeciw skrzywieniom ducha Ewangelii sami - jako ludzie - wpadali w ideowe zasadzki, które stwarza ułomność ludzkiego poznania. Nie oznaczało to, że należało inaczej myślących tak drastycznie eliminować z grona żyjących. Ten sposób usuwania ze swego grona opozycji przez ludzi mieniących się chrześcijanami był tragiczny w skutkach tak dla skazanych, jak i ich sędziów, choć z różnych powodów.

W lipcu tego roku minie 585 rocznica spalenia na stosie podczas soboru w Konstancji duchownego i uczonego czeskiego Jana Husa. Profesor i rektor Uniwersytetu Praskiego zasłynął tym, że publicznie i ostro protestował przeciwko bogaceniu się kościoła, odstępstwom kleru od życia ewangelicznego, sprzedaży odpustów, a także nieograniczonej władzy papieskiej w Kościele. Zdaniem Jana Husa głową Kościoła jest Jezus Chrystus, a nie papież. Postulował nado udzielanie Komunii Świętej wszystkim pod dwiema postaciami, co stanowiło o zrównaniu wiernych w Kościele, zbliżenie duchowieństwa do ludu przez praktykowanie ubóstwa, wypowiedzenie posłuszeństwa władzy niesprawiedliwej i grzesznej. Z tego ostatniego twierdzenia Hus wyprowadzał także wniosek o nieważności szafowania sakramentami przez duchownych pozostających w grzechu śmiertelnym. Te tezy głoszone przez Jana Husa podczas słynnych kazań w Kaplicy Betlejemskiej w Pradze, jak i w dysertacjach naukowych¹ wzbudziły przeciw niemu opozycję w zachowawczych kręgach ówczesnego możnowładztwa i kleru. Ekskomunikowany przez abpa Zajíca, pozbawiony katedry na uniwersytecie, został wezwany na sobór do Konstancji w celu wyjaśnienia swych nauk. Mimo posiadania gwarancji (list żelazny cesarza Zygmunta Luksemburskiego), pojmany i - po długim procesie - osądzony na śmierć przez spalenie. Jan Hus dokonał męczeńskiego żywota na stosie w dniu 6.VII.1415 r. Również w tym roku w dniu 17.II minęła 400 rocznica spalenia w Rzymie na stosie innego myśliciela i człowieka nauki - Giordana Bruna. Mnich dominikański, posiadający święcenia kapłańskie, filozof i przyrodnik głosił teorie, które nie znalazły uznania ani w Kościele Rzymskokatolickim ani w kościołach protestanckich.

Peregrynując po ówczesnej Europie (Włochy, kantony szwajcarskie. Anglia, Niemcy, Czechy, Francja) nigdzie nie znalazł ostatecznego schronienia. W swych naukach sięgał do filozofii starożytnej, a także do nauk głoszonych między innymi przez Cardana, Mikołaja z Kuzy, Lullusa i Kopernika. Przeciwstawiał fizykę metafizyce i matematyce (jako naukom o konstrukcjach umysłu). Budował materialistyczny pogląd na świat zbliżając się do idei panteizmu (identyfikacja Boga z naturą). Krytykował chrześcijańską teorię wartości i przeciwstawiał się głoszonej wówczas wyższości teologii nad filozofią. Odrzucał także sakrament Eucharystii i kult świętych, w czym zbliżał się do niektórych reformatorów protestanckich. Schwytany w Wenecji przez Świętą Inkwizycję, przez osiem lat więziony, torturowany, został skazany na stos i jako heretyk spalony w obecności papieża Klemensa VIII - po zakneblowaniu ust. Na marginesie należy wyjaśnić, że zgodnie z dekretem tejże inkwizycji z dnia 14.III.1557 r. „kneblowania” dokonywano przez wbijanie do ust skazańca drewnianego kołka, lub przedziurawiano język skazańca rozpalonym żelazem².

Nie będę krył, że poglądy Jana Husa są mi bliższe niż Giordana Bruna, szczególnie w zakresie teologii i pewnych zasad filozofii. Hus ze swymi ideami ubóstwa Kościoła, komunii Świętej udzielanej pod dwiema postaciami, podważaniem prymatu papieża, nieważności sakramentów szafowanych przez duchownego w grzechu śmiertelnym jest - dla mnie, mariawity - głosicielem twierdzeń mi bliskich. Nie oznacza to jednak, że się solidaryzuję z wyrokiem na Giordana Bruna. Oba wyroki są odrażające, ponieważ stanowią zaprzeczenie nauki głoszonej przez Jezusa Chrystusa. Prześladowanie i skazywanie ludzi za głoszone idee, choćby były nieprawowierne, nie mieści się w tych naukach³. Treść zaś niniejszego opracowania niech stanowi uzupełnienie rozważań o losach Savonaroli⁴, a zarazem niech będzie przestrogą dla wszystkich, którzy uważają, że mają monopol na prawdę.

S.G.

¹ Patrz: Mistř Jan Hus *O cirkvi* - Praha 1965.

² Patrz: *Giordano Bruno - akta procesu* tłumaczenie z włoskiego - Warszawa 1953.

³ >>Dopusćcie obojgu roć aż do żniwa, a w czasie żniwa rzekę żeńcom: Zbieżcie pierwej kółki i zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gurnia mego<< (Mt.13:30).

⁴ „Praca nad sobą” zeszyt 10. str. 4.-5. - 1998.

KOMU POTRZEBNA BATALIA PRZECIW SEKTOM?

Termin 'sekta' w potocznym użyciu jest nieokreślony. W słowniku łacińskim Kazimierza Kumanieckiego¹, którego uważam za najwybitniejszego polskiego filologa klasycznego XX wieku, znajduję pod hasłem 'secta' wśród objaśnień takie określenia jak >>kierunek, droga, zasady, nauka<<. Każdą religię można więc słusznie nazwać sektą. Każda przedstawia jakiś kierunek, jakąś drogę życiową, ma jakieś zasady, posiada jakąś naukę. Spotkałam się z określeniem, że sekta, to coś odciętego od pnia, bo łacińskie 'seco' znaczy 'ciąć'. Nie widzę w tym niczego ujemnego. Baptyści odłączyli się od protestantów więc się stali sektą. Protestanci odłączyli się swojego czasu od katolików, stąd też są sektą. Sektą są również katolicy, bo się przed tysiącem lat odłączyli od prawosławia. Całe chrześcijaństwo, niedługo po wniebowstąpieniu Chrystusa, odłączyło się od synagogi Izraelskiej. A Abraham, założyciel monoteistycznej, religii izraelskiej, wychodząc z Ur odłączył się od religii chaldejskiej i chwala mu za to, że założył sektę. W tym sensie i ja i wszyscy czytelnicy „Pracy nad sobą” jesteśmy sekciarzami. Ateiści też. Nie byłiby nimi tylko wyznawcy jakiejś pierwotnej (rajskiej?) religii. Gdzie ich szukać? Innym razem powiedziano mi, że sekty to organizacje zbrodnicze, bo łaciński wyraz 'sector' oznacza między innymi takiego co rżnie nożem, nożownika, rzeźmieszka. No tak, ochrona przed rzeźmieszkami jest rzeczą chwalebna i należy do policji. Ale chyba nie ma to wiele wspólnego z obecną kampanią przeciw sektom.

Stale się z tym spotykam, że ci, co kierują kampanią antysekciarską nie usiłują w żaden sposób uściślić określenia 'sekta', ujednoznacznicić o co tu idzie. I widzę, że to należy do metody posługiwania się tym wyrazem. Im mniej jasny, tym wygodniejszy. Miałam ostatnio możliwość przyjrzeć się kampanii przeciwko sektom z dwu stolic: z Warszawy oraz z Amsterdamu. Są podobieństwa i to zadziwiające, są i różnice. Chcę właśnie o tym napisać.

I tu i tu wskazuje się na zbrodnicze praktyki satanistyczne oraz na zbiorowe morderstwa oraz samobójstwa spowodowane histerią apokaliptyczną, a także na „obrzędki religijne” posługujące się narkotykami. Oczywiście - ktoś kto morduje ludzi, lub tylko namawia ich choćby w najdelikatniejszy sposób do samobójstwa, albo kto się przyczynia do narkomanii - jest przestępcą. Jeśli jest to nie pojedynczy człowiek ale grupa, należy całą grupę uważać za przestępczą. Istnieje znikoma ilość jednot religijnych, które mają podobne przestępstwa w programie. Walka z nimi jest trudna, bo w większości są to jednoty niezarejestrowane, ukryte. Wyjątkowo działają również legalnie. Do ich zwalczania, unieszkodliwienia, konieczna jest interwencja policji krajowych, a często międzynarodowych. Kampania przeciw nim jest słuszna, ale idzie tu o walkę z konkretnym przestępstwem, a nie z sekciarstwem jako takim. Bo jeśli grupa wielkiego wyznania religijnego uprawia mordowanie ludzi (na przykład terroryzm) w imię swojej religii, to czy będziemy walczyć z nią tylko wtedy, jeśli jej religię zakwalifikujemy do sekt?

W obu krajach, które ze sobą porównuję, stosuje się następującą podmiannę treści. Mówi się o zbrodniach wynikających ze zdegenerowanych poglądów religijnych pewnych organizacji, nazywa się je sektami. Wzywa się do walki z nimi, do nie uczęszczania na ich zebrania, do nie wynajmowania im lokali na nabożeństwa i do wszelkiego nękania ich. A potem określenie „sekty” przenosi się na wszelkie małe organizacje religijne, lub nawet towarzystwa zajmujące się fenomenami parapsychicznymi oraz wiedzą duchową. W praktyce pod pojęcie sekt podpadają wtedy nie tylko drobne społeczności zielonoświątkowe, ale nawet

„niekanoniczne” grupki prawosławne z sukcesją apostołską, nie mówiąc już o „towarzystwach naukowych” prowadzących badania nad *perpetuum mobile*. Raz nawet słyszałam, że sekciarzami nazwano buddystów kierunku Mahajany - jakby nie było, jednego z największych wyznań religijnych w świecie. I dziwi mnie, że ludzie nie dostrzegają, że niewynajmowanie lokali i nieutrzymywanie kontaktów - to środki zbyt łagodne w stosunku do grup zbrodniczych i nieadekwatne do niebezpieczeństwa zagrażającego z ich strony, a zarazem zupełnie nie uzasadnione w stosunku do ludzi poprostu mających inne poglądy od naszych i modlących się do Boga inaczej niż myśmy przywykli.

Zwalczanie grup przestępczych jest dla szarego obywatela przeważnie niedostępne, a przy tym niebezpieczne. A więc poza wyjątkowymi sytuacjami, gdy ktoś może donieść policji o planowanej lub dokonanej zbrodni, przeważnie „akcja społeczna” ogranicza się do nękania Bogu ducha winnych, a poszukujących tegoż Boga na nietypowych drogach.

Jak dotąd same podobieństwa. Różnice pomiędzy Warszawą i Amsterdamem zauważyłam dopiero, gdy zaczęłam poznawać ludzi aktywnych w społecznej akcji zwalczania sekt. Na zachodzie większość to ludzie niewierzący choć czasem formalni członkowie tradycyjnych wyznań. Do kościoła się wcale nie chodzi, lub czasem chodzi na zasadzie zwyczaju ludowego z okazji chrztu, ślubu, pogrzebu. Próba rozmowy na tematy duchowe, religijne wywołuje u przeciętnego rozmówcy odruch zdenerowania, a czasem wyraźnej niechęci. Na świat patrzy przeciętny zachodni Europejczyk w sposób ateistyczny. Problemy świata można rozwiązać metodami informatyki, ekonomii, techniki genów. Jeśli ktoś jest formalnym członkiem Kościoła, to Chrystus jest dla niego co najwyżej wielkim nauczycielem wolności, równości i braterstwa. Odkupienie, Zmartwychwstanie, życie po śmierci, to takie ładne powiedzenia - alegorie i metafory. Kiedyś dla wyrażenia myśli posługiwano się symboliką bogów Olimpu, dziś w tym samym celu można stosować symbolikę świętych pańskich i spraw z nimi związanych. Istnieje jeden prawdziwy „naukowy światopogląd”. Świat stoi na dobrych podstawach, gdy go wszyscy przyjmują. Ludzie mogą się wtedy ze sobą porozumieć. Wielkie wyznania obrosłe tradycją nie są groźne, bo nie traktują serio tego, co nauczają. Tymczasem sekty macą ludziom w głowach. Może nie wszystkie wzywają do samobójstw lub rozszypywania trucizn w miejscach publicznych, ale za to nauczają o jakichś aniołach, albo o życiu duszy poza ciałem. Oni naprawdę wierzą w jakiegoś Boga w jakiś świat duchowy, w niebo jakies. Trudno się dogadać z kimś, kto do nich przystąpi. Więc czy można tolerować ich istnienie? Czy pozwolić wmawiać takie głupstwa w nasze dzieci? Walczmy więc z sektami!

W Polsce jest oczywiście inaczej. Nie bardzo ufam oficjalnym ankietom, ale sama uważam, że około jednej trzeciej Polaków traktuje sprawy duchowe serio. Typowy Polak spodziewa się rozwiązania problemów dzisiejszej cywilizacji nie przez uczonych ekonomistów lub polityków lecz już raczej przez Matkę Boską Częstochowską. Trzeba żebyśmy wszyscy, przestali myśleć sami i przyjęli tę jedną, jedyną prawidłową postawę życiową. A tu tymczasem różne sekty nauczają czegoś innego. Może nie wszystkie wzywają od razu do samobójstw i trucenia ludzi, ale macą ludziom w głowach, każą im samodzielnie studiować Pismo Święte, negują odwieczne sarmackie zwyczaje. Więc czy można tolerować ich istnienie? Czy pozwolić, aby bałamucili nasze dzieci? Walczmy z sektami!

Na zachodzie walka z sektami służy umocnieniu ateizmu. W Polsce - wprost przeciwnie - umocnieniu jednego wyznania religijnego. Przesłanki są wprost przeciwnie; wniosek - walka z sektami - ten sam. I tu i tu w obecnej chwili odeszło się daleko nie tylko od niedawno jeszcze lansowanej idei równouprawnienia wyznań religijnych, ale nawet od zwykłej ~~cywilizacji~~ współczesna wykazuje coraz więcej braków. Dla odwrócenia ludzkiej uwagi warto znaleźć winnych. Coraz mniej ludzi chce wierzyć, że wszystkiemu winni Żydzi, więc można spróbować winami obarczać sekty.

Drobne wyznania muszą się chwytać wybiegów, żeby egzystować. W jednym - bynajmniej nie prowincjonalnym - mieście Polski małe, od półwiecza legalnie w nim działające, wyznanie religijne postanowiło zbudować kościół. Miasto odmówiło sprzedaży parceli na ten cel. Trzeba było podstawić prywatną osobę, która parcelę kupiła i odsprzedała swojej grupie wyznaniowej. Formalności kosztowały nieco drożej, a lokalny duszpasterz „sekciarzy” ma wyrzuty sumienia, że musiał działać podstępem.

Kampania przeciw sektom trwa również na wschodzie, między innymi w Rosji i w Chinach, nie wspominając już krajów muzułmańskich. W różnych krajach królują różne „jedynie prawdziwe doktryny” i różne wyznania są nękane lub ostro prześladowane.

Jeszcze kilkanaście lat temu zdawało się, że świat dąży do swobody religijnej. Dziś można przypuszczać, że okres pogłębiania się swobód był tylko przełyskiem wśród mroków historii. Nie potrafię przewidzieć, co będzie dalej. Ale gdyby miały nadejść znów czasy fanatyzmów, to chciałabym zachęcić do wspominania ubiegłych lat nadziei jako czegoś światłego i pięknego. Chrystus powiedział, >>Królestwo Moje nie jest z tego świata<< (J 18:36), ale piękne jest to, że czasem choć trochę zbliża się ono do ziemi.

Tatiana Romenko

¹ K, Kumaniecki Słownik łaciński - polski - Warszawa 1957

REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE

Parafialne rekolekcje wielkopostne jakoś nas nie w pełni zadawają, więc dowiadywałyśmy się, czy Kościół nie organizuje gdzieś rekolekcji głębszych, zamkniętych. Okazało się i nawet pisano o tym w *Mariawicie*, że takie rekolekcje są, ale tylko dla kapłanów. Postanowiłyśmy więc urządzić zamknięte rekolekcje we cztery, same dla siebie. Ułożyłyśmy sobie taki plan: Przez trzy dni nie będziemy oglądać telewizji, słuchać radia, ani czytać gazet. To będzie taki „post” dla naszych dusz. Będziemy wypełniać nasze codzienne obowiązki i w pracy i w domu. Nie będziemy rozmawiać ani między sobą, ani z innymi. Owszem, będziemy pozdrawiać znajomych, odpowiadać na pytania tak, żeby nikt nie powiedział, że się zachowujemy dziwnie. Ale same rozmów zaczynać nie będziemy, chyba, że trzeba zawołać na posilek, ostrzec kogoś przed czymś, powiedzieć kilka słów koniecznych. Rozmowy zaczęte przez innych będziemy szybko i grzecznie kończyć. Każda z nas odprawi co dzień godzinną adorację Przenajświętszego Sakramentu (nie koniecznie w kościele, może być i w domu), godzinne rozmyślanie z Pismem Świętym w rękę i przynajmniej 15 minutowy rachunek sumienia od ostatniej spowiedzi wielkopostnej; we wtorek z darów i łask Bożych, we środę z przykazań i w czwartek z reszty - tak jak jest w *Brewiarzyku* było. Zebrałyśmy się razem w poniedziałek wieczorem i na początek przez godzinę czytaliśmy na zmianę, wolno przygotowane przez siebie odpowiednie teksty z Pisma Świętego, objawień Mateczki i św. Ludwika Grigniona. Bez żadnych komentarzy. Każda sobie komentowała w duszy sama. Potem we wtorek, środę i czwartek indywidualnie, każda rozmyślała sama według ustalonego planu. A w czwartek wieczorem była w naszym kościele wspólna adoracja. Wykorzystałyśmy ją do spowiedzi przed Przenajświętszym Sakramentem i takie było uroczyste i znów wspólne zakończenie naszych zamkniętych rekolekcji.

Ale nie wszystko nam wyszło. Ja nie co dzień mogłam na raz odbyć godzinne rozmyślanie i we środę odbyłam, zamiast tego, dwa półgodzinne. Ale najgorzej Wiesia, bo zaraz we wtorek, jak stała w sklepie to usłyszała dyskusję o Krzaklewskim. Nie wytrzymała i wtrąciła się. A po południu przysłała ją odwiedzić ciotka i już się jej wszystko rozkleiło i rzuciła te rekolekcje. Dokończyłyśmy tylko trzy. Ale Wiesia mówi, że jak jeszcze kiedy będziemy to robić, to znów spróbuje i chyba jakoś wybrnie.

Piszę o tym dlatego, że my, któreśmy dojrzały do końca czujemy, żeśmy coś zyskały, że się jakoś rozjaśniły nasze sumienia, zresztą nie wiem jak to określić. Choć może te rekolekcje wcale nie były zamknięte i może to w ogóle nie były rekolekcje tylko coś innego. Ale co by to nie było, to chyba warto to czasem zrobić, choćby tak jak my. A może ktoś inny potrafi to lepiej urządzić? Niech by to opisał.

I jeszcze jedno. Ja napisałam o Wiesi, ale nie chcę kłamać, więc oświadczam, że naprawdę to ona ma inaczej na imię. Tylko my nie chcemy żeby, nas każdy od razu rozpoznał.

Dominika

O PEWNYM „REFORMATORZE” MARIAWITYZMU

Studiujący Objawienia Mateczki napotykają w Notatkach Rekolekcyjnych (akapity 9, a jeszcze silniej 10.) wspomnienie o księdzu Żebrowskim: >>Zrozumiałam, że spowiedź publiczna, jaką chciał u nas wprowadzić ks. Żebrowski, nie była z woli Bożej, bo takie jest ogólne zepsucie świata, że grzechy jednych słyszane przez drugich nie budzą odrazy i wstrętu do grzechu, ale uzuchwalają i uczą grzeszyć. To była wola ducha nieczystego, który przyjął na siebie postać anioła światłości, czyli pozorną pokorę i zwiódł go przez niewiastę obiecując mu wielkie łaski i światło dla Kościoła. Wmówił w niego, że będzie reformatorem mariawitów i połączy ich ze wszystkimi kościołami, a najpierw z rzymskokatolickim. Duch nieczysty chciał najpierw jego zwyciężyć, więc pobudził go na pozór do heroicznego aktu pokory, aby przez to złamał ślub posłuszeństwa, przez co zgrzeszył i został pogrążony w ciemnościach. Potem chciał, żeby kapłani przez spowiedź publiczną sami się zniesławili i przez to utracili wpływ na lud, który im zaufał wierząc w ich cnotę. Chciał duch nieczysty ośmieszyć objawienie Boskie, poddając mu swoje światło i złudzenia, aby zachwiać wiarę w moje posłannictwo, więc ogłosił mnie, że straciłam łaskę (co się równa śmierci) i nie jestem już mariawitką, a przez to wszystko chciał zmusić ludzi do odstępstwa od mariawityzmu i zwichnąć zamiary Boga względem ludzkości. Ojcowie sami to rozumieją, jak rozważa fakty [jakie wyszły na jaw] w walce z ks. Żebrowskim.<<. Dziś te fakty należące do dawnej przeszłości trudno zebrać i tekst dla wielu pozostaje nie całkiem zrozumiały, gdyż w wydaniach objawień o ks. Żebrowskim nie sposób dać więcej niż kilka zdań w odsyłaczu. Dziękujemy więc panu Marcinowi Karasowi za nadesłane poniższe opracowanie:

Kapłan Wacław M. Szczepan Żebrowski był na początku XX wieku pierwszym proboszczem trzech warszawskich parafii mariawickich: przy ul. Szarej 8, przy ul. Karolkowej 2 na Woli, oraz na Pradze przy ul. Skaryszewskiej 12. Prócz kościołów, w Warszawie i okolicy mieściło się wtedy także kilka kaplic mariawickich. Mariawicy warszawscy prowadzili w pierwszych latach XX wieku pięć szkół, dwie ochronki, posiadali warszaty, piekarnię i sklep spożywczy. Wraz z księdzem Żebrowskim pracowali tam również kapłani Bolesław Wiechowicz i Józef Poradowski.

Około roku 1910 doszło do zerwania księdza Żebrowskiego ze wspólnotą mariawicką. Wyróżniający się ksiądz Wacław podobno marzył o zdobyciu godności biskupiej, a gdy biskup Michał Kowalski wybrał na swych sufraganów księży M. Jakuba Próchniewskiego i M. Andrzeja Gołębiowskiego, którym udzielił sakry biskupiej dnia 4. września 1910. roku w Łowiczu, z udziałem przybyłych z Holandii biskupów starokatolickich, zaś ewentualną kandydaturę Żebrowskiego pominął, ten ostatni zdecydował się opuścić grono księży mariawitów. Był przy tym powiązany z Marią Cychlarzową, która powoływała się na to, że miała otrzymać objawienia dotyczące mariawityzmu, zaś ksiądz Wacław został jej powiernikiem przekonany o powadze jakby misji do zreformowania mariawityzmu w myśl tych objawień. Początkowo kapłan Żebrowski starał się zorganizować w swej parafii i wśród innych mariawitów opozycję wymierzoną w osobę Marii Franciszki Kozłowskiej, a także dążył do przejęcia mariawickich nieruchomości parafialnych w Warszawie, wraz z parafiami, których nieruchomości czasowo były zapisane na niego. Później wraz z Cychlarzową i grupą wiernych udał się z Warszawy do Płocka, gdzie doszło do spotkania z Mateczką, której oświadczone, iż jej miejsce w mariawityzmie ma zająć właśnie Cychlarzowa, postrzegana jako następczyni Założycielki i reformatorka wyznania. Wiadomo tylko, że planowane reformy miały polegać na publicznej spowiedzi. Natomiast trudno powiedzieć w jakim kierunku miała zmiarzać Cychlarzowa w swych dalszych dążeniach. Oczywiście tak postawione żądania zostały odrzucone, a liczniejsi wierni, szczególnie zaś przełożeni mariawityzmu nie zamierzali popierać opozycjonistów i buntowników.

Ksiądz Żebrowski przystąpił jednak do działania. Zamknął warszawski kościół mariawicki przy ulicy Szarej przed innymi kapłanami mariawickimi, chcąc w ten sposób sparaliżować próby przekonania swych zwolenników, a może i podkreślając w ten sposób swe

władze stanowisko w stolicy. Dopiero władze carskie, rządzące wtedy w Warszawie, na prośbę biskupa M. Michała Kowalskiego, zmusiły Żebrowskiego do opuszczenia opanowanych nieruchomości i przepisania własności kościelnej na parafię warszawską. Ponieważ Maria Cychlarzowa posiadała obywatelstwo austriackie i z nieznanymi bliżej powodów została wydalona do Austrii. Dołączył do niej ksiądz Żebrowski, który się udał następnie do Stanów Zjednoczonych realizując swe wcześniejsze ambicje, gdyż ksiądz biskup Franciszek Hodur, zwierzchnik Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, chociaż pozostawał w łączności kościelnej z mariawitami za pośrednictwem Unii Utrechckiej, wyświęcił go prywatnie w swym domu na biskupa.

Biskup Wacław Żebrowski powrócił później do Polski, ale w swej kaplicy zlikwidował Mszę Świętą, zaprowadził „Wieczerzę Pańską”, przyłączył się do Kościoła Baptystów, ponownie przyjął chrzest i ożenił się. Prawdopodobnie wywołał jeszcze sporo niepokoju wśród mariawitów, gdyż namawiał wiernych, którzy opuścili parafie w Warszawie i innych miejscowościach, aby się starali odzyskać swoje pieniądze ofiarowane wcześniej na rzecz mariawityzmu, co prowadziło nawet do rozpraw sądowych.

Dalsze losy kapłana Żebrowskiego nie są znane, ale opisane tutaj burzliwe wydarzenia dowodzą, że miał nader niespokojne życie, długo nie mógł znaleźć swej życiowej drogi i właściwego przeznaczenia, ale posiadał wysokie mniemanie o swojej roli, której jednak nie mógł zrealizować. Dotkliwy brak źródeł uniemożliwia niestety bliższe poznanie tej barwnej postaci z wczesnych dziejów mariawityzmu.

Marcin Karas

DWAJ KSIĘŻA KOWALSCY

Kontynuując rozważania dotyczące historii mariawityzmu, pragnę - przedstawiając kilka mało znanych wydarzeń - wykazać niektóre przyczyny powstania przekłamań lub zgola kłamstw.

W roku 1908 prasa z terenów zaboru rosyjskiego zarzuciła ks. Janowi M. Michałowi Kowalskiemu - stojącemu na czele organizującego się wówczas Kościoła Mariawitów - że jego działalność jest konsekwencją wcześniejszych prób oderwania od łączności z Rzymem polskich prowincji Kościoła Rzymskokatolickiego przez utworzenie polskiego kościoła narodowego współdziałającego z rosyjską cerkwią prawosławną. Dowodem tego miała być treść odczytu wygłoszonego w Petersburgu w 1901. roku na tak zwanej „uczcie słowiańskiej” (ruch słowianofilski popierany przez władze rosyjskie) w domu redaktora Komarowa kierującego poczytnym czasopiśmie *Świt*. Odczyt ten miał wygłosić młody ksiądz - Polak studiujący na tamtejszej akademii teologicznej. Dla prasy wrogiej ruchowi mariawickiemu było jasne, że tym spiskującym z zaborcą księdzem mógł być wychowanek petersburskiej akademii ks. Jan Kowalski (zakonne imię Maria Michał). Ponieważ rusofilskie próby ks. Kowalskiego z roku 1901 nie powiodły się, miał on - jak to sugerowała ówczesna prasa - znaleźć się w ruchu mariawickim po to, aby zrealizować swoje wcześniejsze plany.

Sprostowania w tej sprawie ogłoszone w prasie mariawickiej i w ramach ówczesnego prawa prasowego w niektórych gazetach pozamariawickich nie przyniosły rezultatu. Wobec tego na łamach prasy mariawickiej wyjaśniono, że prelegentem w domu redaktora Komarowa w 1901 roku był absolwent akademii petersburskiej ks. Stanisław Kucharski vel Kucharczyk. Ks. Kucharski rozpoczął nawet w Warszawie określone działania w celu organizowania kościoła narodowego i związał ze sobą kilku duchownych rzymskokatolickich w tym ks. Kowalskiego z Płocka, także absolwenta akademii, ale osobę mającą z ks. Janem Kowalskim jedynie wspólne nazwisko. Działalność ta była popierana (w tym materialnie) przez określone

instytucje rosyjskie, które widziały w tej inicjatywie warunki do osłabienia ruchów niepodległościowych polskich, czego jednak prasa mariawicka wówczas pisać wyraźnie nie mogła. Nadto prasa mariawicka wyjaśniła, że ks. Kucharski odszedł ostatecznie z Kościoła Rzymskiego, został pastorem ewangelickim i wyjechał do Francji. Ks. Teofil (takie miał imię współpracownik ks. Kucharskiego) Kowalski także odszedł z Kościoła na terenie zaboru rosyjskiego i przeniósł się do Galicji. Tam nawiązał kontakt z jezuitami i przez jakiś czas - pogodzony z Rzymem - prowadził misje w Ameryce. Dalsze losy księdza Teofila są tu mało istotne, a ciekawych tych losów odsyłam do stosownego opracowania¹. Jedno jest pewne, że ks. Jan Kowalski mariawita i ks. Teofil Kowalski działacz słowianofilski to dwie różne osoby i przypisywanie działań tych obu księży jednej osobie jest poważnym błędem.

Warto wyjaśnić, że artykuły mariawickie wskazujące na księdza Kucharskiego jako działacza słowianofilskiego spowodowały wytoczenie ks. Janowi Kowalskiemu - mariawicie (jako wydawcy i redaktorowi czasopism mariawickich) procesu karnego. **Był to pierwszy proces przeciwko ks. Kowalskiemu**, a toczył się jeszcze przed rosyjskimi sądami. Ks. Kucharski oskarżył ks. Jana Kowalskiego o „potwarz w druku” i na podstawie § 1535 kodeksu karnego rosyjskiego żądał ukarania ks. Kowalskiego. Rozprawa sądowa odbyła się w dniu 1. lipca 1909. roku w Łodzi na sesji wyjazdowej sądu okręgowego, wydział karny w Piotrkowie. Biorąc pod uwagę powołane przez ks. Kowalskiego dowody i zeznania świadków sąd uniewinnił ks. Kowalskiego od stawianych zarzutów potwierdzając tym samym, że akcja przeciw niemu oparta na wydarzeniach z roku 1901. była bezpodstawna. Tym samym upadł kolejny argument o współdziałaniu przedstawicieli ruchu mariawickiego z władzami carskimi. zarzuty prasy, szczególnie endeckiej miały coś ze znanego przysłowia „wiedziano, że dzwonią, ale nie wiedziano w którym kościele”.

Można byłoby skończyć opisanie tej sprawy w tym miejscu, gdyby nie kolejne „spotkanie po latach” obu księży Kowalskich - Jana i Teofila. Oto w *Dziennikach* Zofii Nałkowskiej² przeczytałem, że pisarka znała ks. Kowalskiego, przełożonego mariawickiego „prowodyra trzody płockiej”. Z tekstu pamiętników i komentarza zamieszczonego wraz z tym tekstem wynika, że zarówno Zofii Nałkowskiej, jak i opracowującej te pamiętniki H. Kirschner także zły się te dwie postaci w jedną. Wpisano bowiem w teksty zawarte w omawianej książce, że ks. Kowalski - mariawita miał na imię Teofil i życiorysy obu duchownych dokładnie wymieszano. Faktem jest, że obaj ci duchowni nosili takie samo nazwisko, ukończyli akademię petersburską i obaj w określonym czasie działali w Płocku. a także obaj rozstali się z Kościołem Rzymskokatolickim. Poza tym nic więcej ich nie łączyło. Trudno nawet dziś ustalić, czy się znali osobiście.

Tak oto powstają błędy i uproszczenia, które się potem potomności do wierzenia podaje.

Ignacy Stobiecki

¹ Jerzy Stefański *Płock od A do Z* - Płock 1995 - str. 200.

² Zofia Nałkowska *Dzienniki tom 1 (1899-1905)* pod red. H. Kirschner. Warszawa 1975 str.178-179.

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU:

brat Paweł - **Jestem grzesznikiem - str.1.**
Marek Suder - **Internet, czy poszerzać przestrzeń wolności - str.4.**
Leszek Koyoró-Radzikowski - **Samochoły - str.6.**
brat Ansgar - **Szczęście przychodzi - str. 8.**
Tomasz Mames - **Stalinizm Religijny. Czy Bóg może być tyranem - str.9.**
brat Paweł - **„Kanon” objawień Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego - str.13.**

Cherubina Przysiecka - *O Zegadłowiczu i innych wolnomysłicielach (wywiad) - str.20.*

S.G. - *Znaczące tragiczne rocznice - str.22.*

Tatiana Romenko - *Komu potrzebna batalia przeciw sektom - str.25.*

Dominika - *Rekolekcje zamknięte - str.29.*

Marcin Karas - *O pewnym reformatorze mariawityzmu - str.30*

Ignacy Stobiecki - *Dwaj Księża Kowalscy - str.33.*